Rok V. Kraków-Podgórze, Wtorek 23 Lipca 1907 Nr. 197

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesieczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą** 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Koniec „państwa świeżego poranku".

Biedny cesarz Ju-Hoeng! Nie dość, że go pozbawiono tronu, na którym on sam zasiadał od lat 44, a jego dynastya od lat sześciuset przeszło, ale jeszcze kazano mu odegrać poniżającą komedyę upokorzenia się przed pogromcą, „proszenia" go o opiekę, dziękowania mu jak za łaskę, że raczy zabrać jego prawne dziedzictwo... Japończycy postąpili w tym wypadku całkiem poprostu: traktat międzynarodowy, zawarty po zakończeniu wojny, zainterpretowali na swoją korzyść i dziś niema wątpliwości, że sprawa skończy się na zupełnej aneksyi Korei do Japonii.

Nie ulega wątpliwości, że akt abdykacyi jej cesarza jest nową ważną zdobyczą Japończyków. W swym niewstrzymanym pochodzie ku żyznym równinom Mandżuryi energiczni i przedsiębiorczy wyspiarze już dawno obsiadać zaczęli półwysep Koreański, od czasu zaś zwycięskiej wojny z Rosyą i wybudowania kolei z Fuzanu do Seulu, cała Korea podpadła pod przemożny wpływ japoński. Margrabia Ito, mianowany pełnomocnym przedstawicielem Japonii w tym kraju, szybko podporządkował sobie wszystkie gałęzie administracyi i rządzić zaczął zupełnie niepodzielnie. Cesarz koreański znalazł się w sytuacyi więcej niż dwuznacznej: pozostawiono mu tytuł, ale zabrano i te resztki władzy, z jakich korzystał w ciągu ostatnich lat kilku.

Poświęcając więc kilka słów pogrobowych melancholijnemu cesarzowi koreańskiemu, ustępującemu z tronu przodków, trzeba też właściwie pisać nekrolog państwa, a może nawet nekrolog narodu. „Państwo świeżego poranku" — tak się bowiem tłumaczy pierwotna nazwa Korei, brzmiąca po korejsku Ciozen, a po japońsku Czozen — wejdzie w skład „państwa wschodzącego słońca", a ludność prawdopodobnie rychło utonie w przeważającej temperamentem i liczebnie fali japońskiej. Korea bowiem przy obszarze 223.523 kilometrów kwadratowych, liczy z pewnością mniej niż 15 milionów ludności, podczas gdy ludność Japonii, wynoszącej nie więcej, niż 382.416 kilometrów kwadratowych, liczy od 50 do 60 milionów mieszkańców, sprytnych, pracowitych, ruchliwych, uniżenie grzecznych, ale drapieżnych, jak tygrysy.

Zdetronizowany obecnie cesarz koreański Ju-Hoeng wstąpił na tron, jako 12-letni chłopiec w r. 1864. W dwa lata później, t. j. w r. 1866 zaślubił córkę księcia Min-Szi-Rok, starszą od siebie o rok jeden, a która w dziewiętnaście lat później, w r. 1895, padła ofiarą słynnego podówczas morderstwa.

W roku 1897 cesarz koreański otrzymał po pokoju w Simonoseki zupełną niezawisłość, która niestety trwała lat zaledwie 10 i była pierwszą od początku państwa, które zresztą zawsze znajdowało się pod protektoratem to Japonii to Chin, bezustannie ze sobą walczących o Koreę. Zwłaszcza Japończycy, dla których Korea, bardzo zbliżona klimatem i warunkami fizycznymi do Japonii, stanowi ponętne ujście dla nadmiaru ich ludności. Ostatecznie Japonia, odrodzona pod powiewem cywilizacyi zachodniej, dopięła obecnie swoich odwiecznych planów wobec Korei, która zasklepiona w konserwatyźmie wschodnim, jeszcze większym może niż chiński, utonęła w biedzie, lenistwie i brudzie bezgranicznym, również jeszcze większym niż chiński.

Łatwo przewidzieć, jaki będzie dalszy rozwój wypadków. Nowy władca koreański ma tylko dwie alternatywy do wyboru: Albo będzie królem malowanym i prostym urzędnikiem Japonii, albo prędzej czy później podzieli los ojca swojego. O ile nie przyjdzie do zawikłań międzynarodowych, które kres położą zaborczości Japonii, a na to nie zanosi się wcale, losy Korei uważać można za ostatecznie przypieczętowane. Prędzej czy później Korea będzie prowincyą japońską, a cesarza Korei zastąpi namiestnik mikada.

Przed zwołaniem trzeciej Dumy.

Przy ciszy ze strony wyborców oddzielni kandydaci i komitety partyjne zaczynają rozwijać działalność bardziej energiczną.

Idąc w ślady Dmowskiego, który wystąpić ma z obroną polityki Koła w języku rosyjskim, niektórzy posłowie z drugiej Dumy przygotowują szereg memoryałów dla wyborców i wogóle ludności, zainteresowanej w polityce.

Socyaliści mają wystąpić z memoryałem, który chcą przedstawić na najbliższym kongresie międzynarodowym w Stuttgarcie. Co się zaś tyczy akcyi wyborczej, to soc. dem. chcą brać udział samodzielny, podczas gdy soc. rewolucyoniści decydują się poprzeć kadetów.

Ze strony „bezpartyjnych" wyczekują broszury posła Łopatina, który obok krytyki polityki kadetów ma sformułować oskarżenie całe przeciw lewicy.

Najbardziej wszakże żywotną kwestyą jest projekt połączenia się kadetów z październikowcami. Książe Trubeckoj, dawniej kadet, potem członek grupy „odrodzenia pokojowego", oświadczył się za sojuszem kadetów z październikowcami.

Pomimo, że Miljukow i inni oficyalnie zachowują się odpornie co do projektu złączenia się z październikowcami, nie ulega już dziś wątpliwości, że ogół kadetów sprzyja temu projektowi. Trudność atoli polega na tem, że większość październikowców na prowincyi szła zawsze ręka w rękę z członkami związku „prawdziwie rosyjskich ludzi", t. j. skłania się raczej na prawo, zaledwie przyjmując zasadę konstytucyi. Lewica październikowców uważa wprawdzie, że „rosyjscy ludzie" jako „niekonstytucyjne stronnictwo" powinni być zwalczani, ale na prowincyi teorye te nie mają żadnego powodzenia.

Połączenie się kadetów z październikowcami z natury rzeczy popchnęło by pierwszych bardziej na prawo. Tendencye takie były już widoczne zresztą przed rozwiązaniem Dumy. Natomiast utworzyłoby się stronnictwo konstytucyjne, które działalność reformatorską oparłoby nie na polityce, a na chęci „reformy społecznej".

Pekin-Paryż.

Rzut oka na podróż automobilową z Pekinu do Paryża.

Cała Europa interesuje się niezmiernie wyścigiem automobilów na przestrzeni Pekin - Paryż. A wyścig ten, to istna epopeja, bo trzeba zważyć, że na całej przestrzeni Syberyi automobiliści grzęźli z samochodami w błotach nie do przebycia, przeciągali automobil promami przez rzeki i t. p. trudności mieli aż zanadto.

Rzućmy okiem na dotychczasowy przebieg wyścigu:

W Chinach, w pustyni Gobi, automobiliści przebywali przeciętnie 142 kilometry dziennie, pomimo wszystkie trudności, na jakie narażeni byli w czasie tej podróży, jak góry, rzeki, skały, piaski, upały i ulewne deszcze.

W Syberyi szybkość przeciętna sięgała 160 kilometrów dziennie.

Ks. Borghese przebył 4728 kilometrów i pozostaje mu 6952 kilom. do przebycia. Opuścił on Omsk w dniu 17 b. m. i udał się w dalszą drogę w kierunku do Tinkalińska przez stepy, prowadzące do gór Uralskich i do Ekaterynenburga. Przedsięwziął podróż nieco dogodniejszą, lecz dłuższą, aniżeli jego współtowarzysze podróży samojazdowej Pekin—Paryż.

Samojazdy Dion Bouton Corniera i Collignona przebiegły 3852 kilometry. Pozostaje im jeszcze 7428 kilometrów do przebycia.

Spyker po naprawie uskutecznionej w Tomsku będzie musiał cofnąć się, aby pójść tą drogą, którą był opuścił. Pozostaje mu 8861 kilometrów do przebycia.

Wszyscy automobiliści, t. j. Golard Cormier i Collignon są w jaknajlepszem usposobieniu. Zatrzymali się w Irkucku przez 6 dni, aby odpocząć należycie.

Ks. Borgese nie odpoczywa nigdzie. Wstaje o świcie i udaje się w drogę o godz. 3 lub 4 nad ranem. Zawsze naprzód! Towarzysze jego: mechanik Guizzardi i sprawozdawca jego odysei, korespondent „Daily Telegraph" i „Corriere della Serra", p. Barzini zdają się odczuwać niesłychane znużenie, tak dalece, iż ten ostatni w drodze do Omska upadł zemdlony wskutek nadmiernego wyczerpania.

Jeżeli ks. Borghese zatrzymał się w Omsku przez dwa dni, to jedynie tylko z powodu kilku drobnych wypadków. Samojazd „Italia" ugrzązł w błocie i trzeba było dużej siły, aby go stamtąd wydobyć. Innym znów razem powstał ogień na samojeździe podczas biegu. Książę, nie tracąc przytomności umysłu, stłumił ogień w zarodku przy pomocy kołder i płaszcza futrzanego.

Automobiliści zżyli się do tego stopnia ze swemi samojazdami, że uważają je jako swych najlepszych przyjaciół. Nie rozstawali się z niemi ani na chwilę od czasu ich wyjazdu, t. j. od przeszło miesiąca. Zawsze i wszędzie są razem. Samojazd zastępuje im najlepszego konia, przeszedł go nawet, gdyż zwalczył największe trudności, przebiegając niezmierzone przestrzenie bez wypoczynku.

Obecnie automobilistom pozostają do przebycia stepy i góry Uralskie, oraz równiny błotniste Rosyi europejskiej aż do Niżnego Nowogrodu, skąd rozpoczną się już wielkie drogi szosowe i mosty, które doprowadzą do Europy środkowej.

Handlarze kobiet.

Z Warszawy piszą:

Miasto nasze, liczące już blisko milion ludności, od dłuższego czasu zaczął toczyć jeden z najpotworniejszych wrzodów społecznych, który mimo pewne usiłowania, podejmowane przez instytucye społeczne, nie tylko nie dawał się usunąć, lecz przeciwnie coraz bardziej rozwijał się i coraz szersze zataczał kręgi. Wrzód ten, zwany powszechnie „handlem żywym towarem", w ostatnich latach wzrósł do rozmiarów potwornych. Choroba ta przeciągała się dość długo, lecz ostatecznie, przeszedłszy w fazę, zagrażającą moralności nieletnich dziewcząt, zwróciła uwagę władz policyjnych, które, rozpocząwszy działanie, zdołały wpaść na trop organizacyi handlu żywym towarem i w sobotę aresztowały herszta szajki handlarzy kobiet, niejakiego Rejswassera.

Handlarze „brylantów".

Wysoki, z rozłożystą długą brodą, jako znak szczególny, chodzący o kuli, Rejswasser był jedną z tych wielu najciemniejszych figur, które we wszystkich kawiarniach i modnych knajpach Warszawy spotykało się o każdej porze dnia i nocy. Przesiadywał, jak inni zresztą — zawsze w towarzystwie pięknych dam i zawsze przy sutej zastawie. W opinii kelnerów, posłańców i t. p. uchodził za dobrego „pana", zawód zaś jego określano jako „handlarz brylantów", taką bowiem nazwę oficyalną noszą i wszyscy pozostali członkowie organizacyi. Stosunki Rejswassera sięgały do najwyższych sfer towarzyskich, które też przebywały z nim w ciągłem porozumieniu. Znała go cała złota młodzież, znali hrabiowie i książęta i znał go także cały półświatek.

Rejswasser był dostawcą żywego towaru w najlepszym gatunku. Wystarczyło, aby mu ktoś wska-

---

Nowy

Żyd wieczny tułacz

165 według Eugeniusza Sue

opracował **Walery Tomicki.**

Ciąg dalszy.

Podczas gdy Garbuska krzątała się jeszcze, aby się przygotować do wyjścia, pani Grivois głęboko się zamyśliła. Potem nagle zerwała się. Jej fizyonomia zachmurzona, niespokojna, zagniewana, odrazu się rozpogodziła; trzymając pod pachą swego mopsa, rzekła do sierot:

— Ponieważ pani Baudoin nie wraca, załatwię pewien interes tu niedaleko i zaraz powrócę; chciejcie, panienki, uprzedzić ją o tem.

To mówiąc, pani Grivois wyszła jeszcze przed Garbuską.

II.

Pozory.

Upominając sieroty, aby były spokojne, Garbuska wyszła nareszcie, lecz nie tak spiesznie jakby chciała, gdyż wstąpiła wpierw do swej izdebki i dołożyła do zawiniątka i tak już dość sporego, swoją jedyną kołdrę wełnianą, która ją jako tako chroniła od zimna w jej mieszkaniu.

Wczoraj, strapiona losem Agrykoli, dziewczyna pracować nie mogła; jeszcze jeden dzień stracić miała bez zarobku, a tu potrzeba było żyć.

Lecz Garbuska, ten żywy wzór wszystkich cnót chrześcijańskich, myślała tylko o innych, zapominając o sobie i do tego zawsze znalazła dość siły i środków w swem złotem sercu. Częstokroć najsłabsze ciała, najniepozorniejsze stworzenia obdarzone bywają nadzwyczaj dzielną duszą; powiedziałbyś, że w takich istotach, bardzo wątłego fizycznego składu, umysł ma tyle mocy, tyle władzy nad ciałem, iż nadaje mu, choć na krótko, zadziwiającą energię.

I tak: Garbuska już od doby ani jadła, ani spała; nacierpiała się zimna podczas nocy ubiegłej; rano biegając na ulicę Babilońską podczas śniegu i deszczu, przemokła prawie do koszuli; a jednakże nie zabrakło jej sił jeszcze. Taką to moc posiada wielkie serce.

Garbuska przybyła na róg ulicy Saint-Merry.

Od czasu niedawno wykrytego spisku przy ulicy *Prouvanes*, rozstawiono w tej ludnej części miasta więcej posterunków policyjnych, jak zwykle, aby utrzymać porządek i spokój.

Młoda szwaczka, choć schylona pod ciężarem sporego zawiniątka, biegła jak tylko mogła po chodniku; w chwili, kiedy przechodziła obok miejskiego sierżanta, dwie sztuki pięciofrankowe upadły na nią, podrzucone przez otyłą, czarno ubraną kobietę, idącą za nią.

Natychmiast owa kobieta zwróciła uwagę sierżanta na zgubione pieniądze, a przytem mu coś szepnęła i wskazała na Garbuskę.

Po tem ta kobieta szybko znikła, kierując swe kroki ku ulicy Brise-Miche.

Sierżant, usłyszawszy co mu zakomunikowała pani Grivois (gdyż to ona była), podniósł pieniądze, a podążając za Garbuską, zawołał:

— Hej tam! stój!... trzymajcie ją!... trzymajcie!...

Na ten krzyk obróciło się kilka osób; niech w tej części miasta zbierze się tylko kilka osób do kupy, wnet koło nich zaczną gromadzić się tłumy.

Nie wiedząc, że wołanie sierżanta miejskiego jej się tyczyło, Garbuska przyspieszyła kroku, aby jak najprędzej dostać się do lombardu; starała się przemykać między przechodniami, aby nikogo nie dotknąć, gdyż zawsze obawiała się szyderstw grubijańskich lub dzikich, na które z powodu swej ułomności narażoną bywała.

Wtem nagle usłyszała kilka osób goniących za sobą i w tej chwili ciężka ręka oparła się na jej ramieniu.

Byłto właśnie sierżant miejski, a z nim ajent policyjny, który nadbiegł, krzyk usłyszawszy.

Garbuska, równie zdziwiona jak przestraszona, obróciła się do nich.

I już otaczała ją zgraja, składająca się nadewszystko z owej szkaradnej tłuszczy próżniaków, obdartusów, ludzi bezczelnych, niesfornych, którzy bezustannie szlifują paryskie bruki.

W takiej zgrai nie napotka się prawie nigdy rzemieślnika, gdyż ludzie pracy zajęci są w warsztacie lub w domu.

Dalszy ciąg nastąpi.

sał daną dziewczynę — mężatkę lub „artystkę“, a już nazajutrz znał ją Rejswasser i starał się ją „klientowi“ dostarczyć. Honoraryum za dostawę pobierał z góry w wysokości 50—100 i wyżej rubli.

Przed niedawnym czasem Rejswasser porwał stróżowi przy ulicy Sosnowej 14-letnią dziewczynę w celu sprzedania jej pewnemu herbowemu lowelasowi. Dziewczynę, zwabioną rozmaitemi sposobami, zrazu poprowadził do piwiarni — i tam usiłował upoić, aby potem jako nieprzytomną módz oddać w ręce rozpustników. Sprawa ta jednak została wówczas wykryta, a Rejswasser, oddany pod sąd, skazany został na ciężkie roboty. Na wyrok ten podał apelacyę i dzięki temu korzystał z wolności. — Onegdaj jednak pod świeżym zarzutem, mianowicie zwabienia do siebie rozmaitych dziewcząt nieletnich, przetrzymywania ich u siebie przez kilka dni, a następnie odsprzedawania rozmaitym lubieżnikom, został uwięziony.

Organizacya handlarzy kobiet.

Okazało się, że Rejswasser stał na czele całej szajki, trudniącej się sprzedawaniem kobiet. Szajka ta, dobrze zorganizowana, operowała i operuje prawdopodobnie jeszcze głównie w kawiarniach, zwanych kabaretami. Poza handlem żywym towarem organizacya ta trudniła się, jak już stwierdzono, rabunkiem, dokonywanym w amerykański sposób, wszystko pod pozorem „handlu brylantami“ i z zachowaniem najlepszych form. Opanowują oni zazwyczaj każdą przyjezdną szansonistkę, odradzają jej pod rozmaitemi groźbami zawierania znajomości z tym lub owym umizgającym się do niej gościem i dopiero, gdy zaczyna odczuwać brak pieniędzy, doradzają jej sprzedaż kosztowności. Za dwa trzy dni przynoszą jej jednak tylko kwit z lombardu i 10 do 15 rubli np. za pierścionek z brylantami wartości 200 rubli. Tak idzie coraz dalej, aż szansonistka pozbędzie się wszystkich kosztowności. Wtedy rozpoczynają stręczenie szansonistki tym lub owym lubieżnikom. Przychodzi im to z łatwością, gdyż szansonistka w utęsknieniu za kosztownościami chętnie się zgadza na wszelkie propozycye. Ostatecznie po pewnym czasie szansonistka zbiera potrzebną sumę i spieszy wykupić kosztowności, lecz cóż się okazuje. Handlarze, mając w swych rękach pierścionki, kolczyki i t. p. zdołali zamienić w nich prawdziwe brylanty na fałszywe i pozostawili szansonistce tylko „prawdziwą oprawę“.

Tyle o cząstce działalności organizacyi, która jednak przedewszystkiem w szerokich rozmiarach uprawia handel żywym towarem. Bliższe wszakże szczegóły działania organizacyi w tym kierunku — ujawni dopiero wszczęte śledztwo.

U herszta szajki.

Uwięzienie Rejswassera przyczyni się niewątpliwie do rozgromienia całej szajki. W sobotę dokonano u Rejswassera ścisłej rewizyi, w mieszkaniu jego przy ul. Erywańskiej l. 5. Rewizya wykryła mnóstwo kompromitującej korespondencyi, prowadzonej z Rejswasserem przez osoby ze świata towarzyskiego, oraz cały stos rozmaitych notatek, świadczących o jego niezwykle rozległych stosunkach. Znaleziono także sporą dozę rozlicznych narkotyków, z czego wnosić należy, że Rejswasser wciągając do siebie kobiety, niekiedy przy gwałtownym oporze starał się je narkotyzować — lub też sztucznie podniecać.

Z Królestwa Polskiego.

Z Warszawy.

Rosyanie krzątają się już na dobre koło wyborów. Onegdaj odbyło się w Warszawie zebranie Rosyan wyborców, w którem wzięli udział przeważnie nauczyciele szkół rządowych. Uchwalili oni, że posłem rosyjskim z Warszawy powinien być reprezentant szkoły rosyjskiej, jako tej, która jest pochodnią idei państwowej rosyjskiej w kraju przywiślańskim. Wreszcie postawiono i przyjęto kandydaturę nauczyciela gimnazyalnego Kojałowicza, b. redaktora „Warszawskiego Wiestnika“.

Musimy zanotować bardzo znamienny wypadek. Oto „Graždanin“, który do niedawnego czasu zachwycał się manifestem październikowym cara, wczoraj pomieścił artykuł, w którym projektuje całkowite przywrócenie samodzierżawia. „Ruś“ upatruje w tem wskazówkę, że w sferach rządzących uważają chwilę obecną za odpowiednią do *zupełnej likwidacyi manifestu* „konstytucyjnego“.

Napady bandyckie są na porządku dziennym. Wczoraj około 10-tej wieczór wpadło trzech młodych ludzi do sklepu wędliniarskiego W. Trojanowskiego przy ulicy Wielkiej, którzy przyłożyli p. Trojanowskiej rewolwer do czoła, zagrozili sklepowym śmiercią i zrabowali 20 rubli. Rabusie, wybiegłszy ze sklepu, udali się ulicą Chmielną ku Żelaznej, potem zaś skręcili ku torowi kolei kaliskiej. Nie zauważyli, że jeden z robotników, świadek napadu, idzie krok w krok za nimi. Robotnik ten, spotkawszy dwóch żandarmów, zawiadomił ich o wypadku. Żandarmi, uzbrojeni w karabinki, wezwali bandytów, aby stanęli. W odpowiedzi na to jeden z bandytów strzelił trzykrotnie do żandarma. Wówczas żandarmi dali salwę i jeden z rabusiów został ranny, pomimo to trzymał rewolwer w ręku. Do rannego podbiegł żandarm i uderzeniem pałasza w głowę zabił go na miejscu. Pozostali dwaj rabusie porzucili rewolwery i dali się aresztować. Są to znani bandyci Nowosan i Chrząszczak.

Około godziny 11-tej w południe napadło 5 bandytów na rogu ulicy Złotej i Sosnowej na kasyera firmy Orthwein i groźbą rewolwerów odebrału mu teczkę, w której znajdowało się około 100 rubli.

Napadnięto również na kasyera firmy Kukse, który wiózł wypłatę dla robotników, pracujących około hali targowej na Koszykach. Napadnięty wpadł na plac budowy i ukrył się za stosami materyału budowlanego. Bandyci, strzelając z brauningów, odeszli.

Z Wilna donoszą, że pewien odłam Litwinów, nie chcąc przy wyborach mieć nic wspólnego z Polakami, zamierza starać się u generał gubernatora wileńskiego o zaliczenie ich do kuryi rosyjskiej.

Z Łodzi.

Z powodu zerwania kablu Łódź pozbawioną była w sobotę oświetlenia elektrycznego.

Jak słychać, socyalni demokraci postanowili na onegdajszem zgromadzeniu wstrzymać się od wyborów do parlamentu. Żydowski „Bund“ natomiast postanowił przedsięwziąć energiczną agitacyę za przystąpieniem swoich członków do wyborów.

Trwający od kilku tygodni strejk ekonomiczny w fabryce Lesserów w Łodzi został zakończony. Fabryka puszczona będzie w ruch w poniedziałek.

W browarze Tow. akc. „Łódź“ zastrejkowali robotnicy, żądając podwyżki płacy.

Krwawe zajście w Iwieńcu.

W Iwieńcu, miasteczku w pow. Mińskim na Białej-Rusi, miało onegdaj miejsce krwawe zajście. Jak pisze korespondent „Dzien. Wil.“, w pow. Mińskim pod wpływem agitacyi „prawdziwie rosyjskiej“ do niebezpiecznych rozmiarów rozdmuchana została nienawiść narodowościowa i religijna w miasteczku z ludnością mieszaną, tam zwłaszcza, gdzie prawosławie straciło znaczną ilość owieczek.

W Iwieńcu, gdzie w siedemnastym wieku był kościół parafialny i klasztor Franciszkanów, dziś, kiedy po latach prześladowania zapowiedziano tolerancyę religijną — nie pozwalają postawić nawet krzyża. Ktoś postawił sam krzyż katolicki, administracya postanowiła go usunąć. D. 16 bm. przybył do Iwieńca komisarz ze strażnikami. Kiedy przystąpiono do rąbania krzyża, komisarz wydał rozkaz, aby tłum, który w niemym przerażeniu przypatrywał się temu, co się dzieje, rozszedł się. W tym czasie niewiadomo skąd poleciał kamień prowokacyjny w stronę policyi. Strażnicy natychmiast dali ognia i niezwłocznie jedna kobieta padła trupem, kilka zaś osób zostało zranionych. Do Iwieńca wyjechał naczelnik powiatu ze strażnikami. Krążą pogłoski, że w Iwieńcu nastąpiło starcie pomiędzy ludnością katolicką a prawosławną.

Nowa zdobycz cywilizacyjna.

Gdy Napoleon I., oddawszy się na łaskę i niełaskę Anglików, został przez nich wywieziony na wyspę św. Heleny, po drodze do tej skały, która miała być jego więzieniem, spotkał na szerokiem morzu dziwnego rodzaju okręt: nie było w nim żagli, a natomiast dymiący się komin. Na zapytanie, postawione przez więźnia, objaśniono mu, że to wynalazek, świeżo przez Anglików nabyty, pozwalający poruszać statek za pomocą pary. Cesarz głęboko westchnął i wpadł w zamyślenie. Zapewne przypomniał sobie, że za czasów, gdy był wszechpotężny, jemu pierwszemu wynalazca proponował nabycie dla Francyi tej drogocennej nowości.

Naówczas Napoleon lekkomyślnie był odmówił i oto, jako potworny wyrzut sumienia, zjawił się przed nim statek, w którym bystrość jego umysłu kazała mu widzieć odrazu zwiastuna nowej olbrzymiej potęgi; ta potęga, niestety, znajdowała się w ręku wrogów Francyi! Wyobraźnia rysowała mu cały przewrót, który nowy wynalazek wprowadzał; Napoleon umysłem swym widział siłę potężną, za pomocą której zdruzgotał by wszelkie zapory i utrwalił by wpływ i panowanie Francyi na długie lata... Ścisnęło mu się serce na myśl, że fakt takiej doniosłości przeoczył.

Otóż zaledwo mija tydzień, jak miał miejsce fakt również doniosły, a dziennikarze, jakkolwiek dalecy są od umysłowości Napoleona pierwszego, budzą się powoli, przecierają oczy i stwierdzają, że coś tam, daleko na Zachodzie, zaszło niezwykłego: w Paryżu, podczas przeglądu wojska na polach w Longchamps, w rocznicę wzięcia Bastylii, pojawiła się na niebie długa nawa żółta, swobodnie żeglująca. Nawą ta, przeleciawszy część nieba, dzielącą ją od zgromadzonych tłumów, zaczęła umiejętnie szybować ponad głowami żołnierzy, kreśląc misterne koła i ósemki, przepływając około loży prezydenta Republiki, jednem słowem we wszystkich swych ruchach uwidoczniając doskonałe panowanie nad sobą i pewność manewrów. Zagadnienie, nad którem suszyło sobie mózgi tysiące uczonych świata całego, dla którego tylu szlachetnych zapaleńców nauki śmierć poniosło, nareszcie zostało rozwiązanem i to rozwiązanem raz jeszcze przez ową Francyę, która już tylu darami uposażyła ludzkość. Tą nawą żółtą był balon, dowolnie kierowany.

Niemcy, czuli na niebezpieczeństwo, pojęli odrazu ważność odkrycia i usiłowali nabyć wynalazek, ofiarowując panu Julliot, twórcy jego, sumę miliona marek, czyli 1,250.000 franków, za statek napowietrzny podobny do francuskiego statku Lebaudy, który przedstawia wartość 300.000 fr. Innemi słowy, rząd niemiecki ofiarował cenę cztery razy wyższą. Pan Julliot odesłał nabywców do panów Lebaudy, tłomacząc, że statek jest własnością tych bogaczy-patryotów, podczas gdy on sam jest tylko inżynierem. Pan von Kehler, dyrektor niemieckiego towarzystwa żeglugi napowietrznej, udał się wówczas do panów Lebaudy, którzy w odpowiedzi na jego propozycyę, grzeczną przysłali mu odmowę.

A więc tym razem w rękach Francyi znajduje się wynalazek, któremu wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przepowiedzieć można przyszłość świetną. Wzmocniona republika francuska — znaczy wzmocniona demokracya w Europie.

Powodzenie manewrów balonu, nazwanego „Ojczyzną“, było tak wielkie, że rząd francuski zamówił cztery inne balony tej samej konstrukcyi, żądając jak najspieszniejszego ich wykończenia.

Parlament kobiecy.

Kobiety angielskie, nie mogąc doczekać się praw wyborczych, postanowiły utworzyć... własny parlament.

T. zw. sufrażystki, zwołują, jak donoszą z Londynu, „kongres żeński“, który ma rozpoznać sprawy, dotyczące kobiet w sferze społecznej, prawnej i przemysłowej.

Kongres będzie rzeczywiście zebraniem przedstawicielstwa kobiet i spodziewa się, że wywrze pewien wpływ na władze.

ANTONI CZECHOW.

Egzamin na rangę.

— Nauczyciel geografii, Gałkin, zły na mnie i napewno na dzisiejszym egzaminie mnie zetnie — mówił, trąc nerwowo ręce i pocąc się, ekspedytor X-tej filii pocztowej Fiendrikow, siwy, brodaty człowiek z poważną łysiną i wzbudzającym zaufanie brzuszkiem. — Nie zdam, jak Bóg na niebie... A zły na mnie o co? o głupstwo! Przychodzi raz z listem poleconym i pcha się przez publikę, żeby go, uważa pan, najpierw przyjąć. Tak nie można... choć on i wykształcony człowiek, ale niech pilnuje kolei. Więc zrobiłem mu grzeczną uwagę: „Czekaj pan — mówię — kolei“. Poczerwieniał i nic, ale od tego czasu mści się na mnie. Synkowi mojemu stawia pałki, a o mnie po mieście rozpowiada różne nieprzystojności. Przechodzę kiedyś koło restauracyi Kuchtina, a on pijany, wychylił się przez okno z kijem bilardowym i woła na cały plac: „Patrzcie, panowie, marka stemplowana idzie!“

Nauczyciel rosyjskiego języka, Piwomiodow, który z Fiendrikowym stał w sieni szkoły gminnej i łaskawie palił jego papierosy, ruszył ramionami i uspokajał:

— Nie przejmuj się pan tem. Nigdy nie było wypadku, żeby obcięli na egzaminie. Pro-forma.

Fiendrikow uspokoił się, lecz nie na długo.

Przez sień przeszedł Gałkin, młody człowiek z rzadką jakby potarganą bródką, w płóciennych spodniach i nowym granatowym fraku. Spojrzał surowo na Fiendrikowa i poszedł dalej.

Potem przyszła wiadomość, że inspektor jedzie. Fiendrikow poczuł zimny pot na czole. Czekał z tym strachem, dobrze znanym wszystkim podsądnym i egzaminującym się.

Przez sień przebiegł dyrektor szkoły Chamow, za nim katecheta Żmijeżałow i reszta nauczycieli.

Inspektor szkół ludowych, Achachow, przywitał się głośno z personalem szkoły, wyraził swe niezadowolenie z powodu kurzu i wszedł do szkoły.

W pięć minut później zaczął się egzamin. Przeegzaminowano dwóch synów popa na ludowych nauczycieli. Jeden zdał, drugi nie.

Ścięty wytarł nos w czerwoną chustę, postał chwilę, podumał i poszedł. Przyszła kolej na Fiendrikowa.

— Gdzie pan służy? — zwrócił się do niego inspektor.

— Jestem ekspedytorem tutejszej filji pocztowej, wielmożny panie — wyrecytował, prostując się i usiłując ukryć przed publicznością drżenie rąk. — Wysłużyłem 21 lat, a obecnie zażądano wiadomości dla posunięcia mnie do rangi kollegialnego registratora, wskutek czego ośmielam się stanąć do egzaminu.

— Dobrze. Proszę napisać dyktando.

Piwomiodow podniósł się, odkaszlnął i począł dyktować mocnym, przenikliwym basem, usiłując złapać egzaminowanego na wyrazach, które piszą się inaczej, niż wymawiają.

Ale dyktando udało się. Przyszły kollegialny registrator zrobił mało błędów, jakkolwiek kładł większy nacisk na piękność liter, niż na ortografię.

— Dyktando — dostateczny — orzekł inspektor.

— Ośmielam się podać do wiadomości WPana — rzekł ośmielony Fiendrikow, ukosem spoglądając na swego wroga Gałkina — że geometryi uczyłem się z książki Dawydowa. I planimetryi się uczyłem i stereometryi. Wszystkiego.

— Stereometrya zbyteczna.

— Zbyteczna? A ja cały miesiąc siedziałem nad nią! Jaka szkoda.

— Tymczasem odłożymy geometryę. Zwrócimy się do nauki, którą pan, jako urzędnik pocztowy, prawdopodobnie lubi. Geografia — nauka — pocztowców, jeśli się tak można wyrazić.

Wszyscy nauczyciele uśmiechnęli się z poszanowaniem. Fiendrików co prawda nie zgadzał się z tem, że geografia jest nauką „pocztową“ (o tem nie wspominano ani w regulaminie pocztowym, ani w okólnikach) — lecz przez poszanowanie dla władzy odrzekł — tak jest. — Kaszlnął nerwowo i ze strachem czekał na pytanie.

Jego wróg — Gałkin — rozsiadł się wygodniej i nie patrząc na niego — przeciągle zapytał:

— E... proszę mi powiedzieć, jakie rządy są w Turcyi?

— Wiadomo jakie... tureckie.

— Hm... Tureckie. Pojęcie bardzo rozciągłe. Tak. Rządy konsty-tu-cyjne. A jakie dopływy ma Ganges?

— Ja się uczyłem z geografii Smirnowa i z przeproszeniem — nie pamiętam... wyraźnie...

Ganges... to rzeka, która... płynie, w Indyach płynie... rzeka ta wpada do oceanu.

— Ja się pana o to nie pytam.

Jakie dopływy ma Ganges? Nie wie pan? A gdzie płynie Aras? I tego pan nie wie? Dziwne... W jakiej guberni leży Żytomierz?

— Trakt 18, liczba 121.

Na czole Fiendrikowa wystąpił zimny pot; zaczął mrugać oczami i miał minę, jakby chciał połknąć język.

— Jak przed Panem Bogiem, WPanie — zamamrotał. — Nawet ojciec protojerej może poświadczyć... 21 lat służę i teraz te same, które... Jak Bóg w niebie...

— Dobrze. Dosyć geografii. Co pan umie z arytmetyki?

— I arytmetykę nie wyraźnie pamiętam. Nawet ojciec protojerej może poświadczyć. Od samego Bożego Narodzenia uczę się, uczę się... i nic z tego. Za stary jestem do tych mądrości. Jak Bóg w niebie!..

Na rzęsach Fiendrikowa pokazały się łzy.

— Służyłem uczciwie, bez winy...

Co roku spowiadam się... Ojciec protojerej może poświadczyć. Bądźcie wspaniałomyślni!

— Więc nic pan nie umie?

— Wszystko umiem, ale nic nie pamiętam. Prędko 60 lat minie, gdzież mnie nauka! Litości...

— Już nawet czapkę z gwiazdką sobie kupił — wtrącił protojerej Żmijeżałow, uśmiechając się.

— Dobrze, może pan iść — zawyrokował inspektor.

W pół godziny później szedł Fiendrikow z nauczycielami do traktyerni Kuchtina na herbatę i tryumfował. Twarz promieniała, z oczu biło szczęście, lecz ustawiczne drapanie się w głowę świadczyło, że jakaś myśl go jeszcze trapi.

— Jaka szkoda — mruczał. — Taka na miłość Boską głupota!

— Cóż takiego — spytał Piwomiodow.

— Poco uczyłem się stereometryi, jeśli tego w programie niema? Cały miesiąc nad nią, podłą, ślęczałem; taka szkoda.

Każdy okręg przedstawicielski będzie posyłał do tego parlamentu po jednej przedstawicielce.

Za każdym razem, gdy w tym parlamencie będzie powzięta uchwała w jakiejkolwiek sprawie, uchwała ta będzie, jako podanie, wniesiona do ministeryum. Sekretarzem zjazdu wybrano znaną działaczkę w sprawie kobiecej, miss Artur Holland.

Kongres trzymać się będzie drogi pośredniej między sufrażystkami a antisufrażystkami. Za dewizę obiera sobie „prawdę, miłosierdzie i godność ludzką“. Głównym celem kongresu będzie rozwój moralności i dobroczynności wśród kobiet i dzieci.

Zjazd wybiera przewodniczącą, która składa gabinet z dwunastu członków. Środki zjazdu tworzyć się mają ze składek. Każda Angielka, która chce popierać kongres, płaci rocznie od 1 i pół do 2 i pół szylingów. Z tego źródła kobiety obiecują sobie z górą 2 miliony koron dochodu.

Recepta z Babilonu.

Nie zalecamy tej recepty na zjazd lekarzy we Lwowie, bynajmniej! — jednakże dla ciekawości przepiszmy z pisma klinowego, co uwieczniono na cegle, (biblioteki asyryjsko-babilońskie podobne były do składów murarskich...), znajdującej się w Muzeum konstantynopolitańskiem.

Najnowsi Champollionowie receptę odcyfrowali i przekazali ją obecnie potomności. Nie kwestyonując przekładu, przytaczamy historyę recepty.

Jakkolwiek nie zaczyna się ona od uświęconego dziś „Recipe“, jednakże spisana jest według form należytych wraz z djagnozą i stosownem objaśnieniem. Nie brakuje nawet nazwiska lekarza, oraz samego pacyenta. Pierwszy nosi nazwę mało eufoniczną Nabunadinibru, a drugi równie pięknie brzmiącą Mardukunadinachu. Recepta jest przeciw bólowi zębów, ale samo wymówienie obu nazwisk może o ten ból przyprawić dzisiejszego czytelnika.

Djagnoza, zgodna z ówczesnemi pojęciami dalekich jeszcze poprzedników Hipokratesa, jest prosta: W zębie siedzi robak, wierci, świdruje i — stąd ból. Recepta byłaby prosta: „zatruć robaka!“ — jak to w innych przypadłościach dotychczas zazwyczaj decyduje nasza receptura ludowa. Dla ceniącego swą godność lekarza babilońskiego byłoby to jednak zbyt proste, więc, wzorem znów znachorów ludowych, zaleca całą procedurę: Najpierw trzeba wyssać krew z zęba i jamek (spróchniałych), obłamać ostre kanty i ułatwić drogę do wyjścia robakowi, „aby bóg Ea nie dotknął swą karzącą dłonią chorego“. Naturalnie muszą temu towarzyszyć zaklęcia, których formułę przytacza lekarz. Teraz dopiero następuje właściwa recepta. Chodzi o proszek: *Fac pulverem*, jakby to zapisano dzisiaj.

Na proszek składa się: żywica i — pokruszone liście bielunia (blekotu — *Hyoscyamus nigra*). Przy małej dawce narkotyk mógł istotnie, nawet, bez zażegnywań, przynieść ulgę, przy dużej — mógł „zabić“ ból zupełnie razem z pacyentem...

Tak zdarza się czasami i w współczesnej medycynie, tylko, że nie można powołać się na „karzącą dłoń bożka Ea“, który mścił się wtedy za zatrutego robaka.

Powtarzamy: nie mamy zamiaru zalecać tej recepty pod rozwagę zjazdu lwowskiego, zanotowaliśmy ją zaś gwoli prostej ciekawości, bez zamiaru pisania satyry. Zresztą przepisaliśmy treść główną z dzienników angielskich.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 23 lipca 1907.

Prezydent miasta dr. Leo powrócił z Wiednia i wczoraj objął urzędowanie.

Sekretarza magistratu p. Nowickiego, który wyjechał na urlop, zastępuje dr Tadeusz Sikorski.

Malarz krakowski dyrektorem Szkoły Sztuk Pięknych w Palestynie. Krakowski świat malarski zainteresowany został w ostatnich dniach niezwykłą karyerą jednego z krakowskich artystów-malarzy. Znany i ceniony twórca „Czarnego sztandaru“, p. Hirszenberg, powołany został na stanowisko dyrektora Akademii Sztuk Pięknych w Jerozolimie. Rzecz zdecydowała się niezmiernie szybko. Przed paru tygodniami zaledwie uczyniono artyście propozycyę przeniesienia się z nad Wisły pod egzotyczne niebo biblijnego kraju i oto już jest p. Hirszenberg w drodze ku nowej swej siedzibie. Z Krakowa, który opuścił przed kilku dniami, udaje się jeszcze na letni pobyt do Bretanii, skąd w początkach września podąży przez Marsylię wprost — nad Jordan.

Swoją drogą, nie wielu ludzi, zdaje się, wiedziało, że wogóle w Jerozolimie istnieje Akademia Sztuk Pięknych.

Opera lwowska w Krakowie. Z powodu chwilowej niedyspozycyi p. Dianni'ego w miejsce zapowiedzianej opery „Don Pasquale“ daną będzie we wtorek po raz 10-ty ciesząca się w Krakowie wielkiem powodzeniem „Wesoła wdówka“ z panią Miłowską. — We środę po raz 11-ty „Wesoła wdówka“ z panią Schupp, a we czwartek „Manon“ z panią Mokrzycką, Kasprowicz, Schupp, Łopatyńską, panami Okońskim, Ludwigiem i Mossoczym oraz przedostatni występ gościnny p. Dianni'ego. W piątek po raz 12-ty „Wesoła wdówka“ z panią Miłowską. W sobotę „Żydówka“, gościnny występ p. Władysława Floryańskiego.

Nadprokurator państwa radca dworu dr Władysław Wędkiewicz rozpoczął kilkutygodniowy urlop; zastępuje go radca sądu krajowego dr Kazimierz Czyszczan.

Na tutejszej klinice lekarskiej zostali zamianowani od 1-go października b. r. dr Piotr Korolewicz dotychczasowy demonstrator, asystentem, a dr Stanisław Łapiński dotychczasowy elew, demonstratorem tejże kliniki.

Zaćmienie częściowe księżyca przypada we czwartek dnia 25-go b. m. Początek zaćmienia o godzinie 2 minut 59 po południu, środek o godzinie 5 minut 22 rano, koniec o godzinie 7 minut 46. Ponieważ w Krakowie w dniu tym zachodzi o godzinie 3 minut 55 rano, przeto tylko początek zaćmienia będzie u nas widzialny. Wielkość zaćmienia wynosi 0·6 tarczy księżycowej.

Walne zgromadzenie podmajstrzych i czeladzi zjednoczonych fachów budowlanych, tj. cieśli, murarzy, brukarzy i studniarzy zwołane na wczoraj zostało odłożone z powodu braku kompletu. Następne walne zebranie, na którem zapadną uchwały bez względu na ilość obecnych członków, odbędzie się w niedzielę przyszłą dnia 28 bm. o godz. 4 popoł.

Zgromadzenie służby pocztowej. Wczoraj odbyło się w sali hotelu Kleina zgromadzenie służby pocztowej. Przemawiali delegaci „Stow. państw. sług pocztowych i telegraficznych w Austryi“, p. Raus i p. Janiw z Wiednia, a następnie p. Lohner, proponując zgromadzonym założenie w Krakowie miejscowej grupy służby pocztowej, któraby podlegała i w ważniejszych sprawach odnosiła się do Stowarzyszenia wiedeńskiego. Po przemówieniach kilku członków zgromadzenie uchwaliło założyć taką grupę miejscową.

Nareszcie pogoda. Zdaje się, że po kilkunastodniowej słocie nareszcie zaczęła się na seryo pogoda. Wczoraj przez cały dzień mieliśmy już na niebie słońce, które wprawdzie co chwilę jeszcze chowało się poza szare chmury, jakie się rozsiadły na firmamencie, ale ustawicznie przeglądało. Mimo to powietrze było jeszcze chłodne. Jest jednak nadzieja, że nareszcie i te chmury się rozejdą i będziemy mieli znowu prześliczną pogodę. Przecież to do licha, jeszcze lipiec!

Szulernia. Aresztowany wczoraj Przyjemski, którego jak donosiliśmy we wczorajszym numerze przyłapano w prywatnej szulerni u pewnego lokaja podczas gry w karty, jest indywiduum, znanem na bruku krakowskim. On to uwijał się po mieście i ściągał klientelę, t. j. wesołych a naiwnych jegomościów, do szulerni, gdzie ich haniebnie ogrywano. Grano tam we ferbla, w dwadzieścia jeden i w „para nie para“. Przyjemski odstawiony zostanie do aresztów sądowych.

Obława policyjna, urządzona z niedzieli na poniedziałek, przyniosła plon obfity. Aresztowano 22 osób, głównie nocnych włóczęgów. 6 dziewcząt z powodu zakaźnych chorób oddano do szpitala.

Z Zarządu kraj. zawodowego warsztatu tkackiego w Łańcucie. Nauka w warsztacie tkackim imienia Franciszka Józefa w Łańcucie rozpoczyna się dnia 1-go września 1907 roku. Warsztat tkacki ma za zadanie kształcić młodzież na zawodowych tkaczy. Nauka trwa dwa, względnie trzy, lata i jest bezpłatną. Uczeń, który nabył pewnej wprawy w wyrobach tkackich, otrzymuje stosowne wynagrodzenie, a niezamożnym uczniom dostarcza Tow. Bursy bezpłatny nocleg, światło i opał. W miarę funduszów stypendyjnych, uczniowie biedni, pilni i regularnie uczęszczający do warsztatu otrzymać mogą zupełne utrzymanie. Każdy z ukończonych uczniów na żądanie otrzymać może stałą robotę za odpowiedniem wynagrodzeniem. Do nauki przyjęty może być uczeń, jeżeli ukończył szkołę ludową z dobrym postępem i ma ukończony 13 rok życia. Zapisywać można uczniów zwyczajnych do 25 sierpnia b. r. Zgłoszenia o przyjęcie ucznia należy wnosić do Zarządu warsztatu. Bliższych wyjaśnień udziela ustnie lub pisemnie przewodniczący Bolesław Żardecki i kierownik Bazyli Pyptiuk.

Zmarli. Seweryn Arzt, dyrektor gimnazyum w Wadowicach, zmarł w sobotę w 65 roku życia. Pogrzeb odbył się w Wadowicach.

Zbigniew Madeyski, radca sądu krajowego, zmarł w Samborze w 40 roku życia.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Wesoła wdówka“.
Sroda: „Wesoła wdówka“.
Czwartek: „Manon“.
Piątek: „Wesoła wdówka“.
Sobota: „Żydówka“.
Niedziela: „Stara baśń“.
Poniedziałek. „Wesoła wdówka“.
Wtorek: „Cyganerya“.

Jaka będzie pogoda we wtorek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej:

Galicya zachodnia: Przeważnie pogodnie, mierne wiatry, mierne ciepło, skłonność do burzy.

Zjazd lekarzy i przyrodników we Lwowie.

Lwów. Na dziesiąty Zjazd lekarzy i przyrodników polskich przybyły wczoraj liczne zastępy lekarzy i przyrodników z wszystkich stron kraju, z Krakowa, Księstwa, Królestwa i zagranicy. Wczoraj wieczorem odbyło się w salach hotelu „Georgea“ bardzo liczne zebranie towarzyskie członków Zjazdu, celem wzajemnego poznania się. Dzisiaj po nabożeństwie w Katedrze łać. odbyło się o godzinie 9-tej rano w teatrze miejskim uroczyste otwarcie Zjazdu. Widownię wypełniła tłumnie publiczność w odświętnych strojach. Na scenie zajęli miejsca prezydyum i komitet gospodarczy Zjazdu, prezydyum miasta, reprezentanci rządu i kraju, oraz delegaci na Zjazd wraz z delegatami instytucyi i stowarzyszeń naukowych. W lożach i fotelach zajęli miejsca arcybiskup Teodorowicz i biskup Bandurski, namiestnik Potocki, marszałek kraj. Badeni, komendant korpusu Auersperg, prezydent apelacyi Tchórznicki, wiceprezes Rady szkol. Płażek, oraz inni przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych. Zjazd powitał i otworzył prof. dr Bylicki Władysław, przewodniczący wydziału gospodarczego zjazdu.

Na prezesów honorowych zjazdu powołano: prof. Kawińskiego i Sokołowskiego z Warszawy, oraz prof. Browicza, Wicherkiewicza i Godlewskiego z Krakowa.

Rzeczywistym prezesem zjazdu wybrany został dr. Kwaśnicki z Krakowa.

Wiceprezesami honorowymi wybrano: pana Gosiewskiego z Warszawy, Karwowskiego z Poznania, Janeczka z Zagrzebia, Łazarewicza z Poznania, Merczynga z Petersburga, Morozewicza z Krakowa i Merykę z Warszawy.

Sekretarzami dr. Kwiatkowskiego ze Lwowa i dr. Tura z Warszawy.

Dr. Kwaśnicki objąwszy prezydyum, podziękował za wybór. Po nim przemawiali naczelnicy władz i kilku delegatów.

Telegramy „Nowin“.

Zjazd strażacki we Lwowie.

Lwów. Wczoraj odbył się tutaj XII zjazd delegatów krajowych ochotniczych straży pożarnych, przy udziale 138 delegatów ze wszystkich stron kraju. Nadto przybyli delegaci: Z Królestwa Polskiego, od związku bukowińskich straży pożarnych i reprezentanci czeskiego związku straży pożarnych. Ze zjazdem były połączone zapasy strażackie rozmaitych oddziałów.

Jubileusz Akademii.

Lwów. Akademia weterynaryjna obchodziła wczoraj 25-lecie. Uroczystość połączona była z walnem zgromadzeniem Towarzystwa lekarzy weterynaryjnych. Przybyli liczni wychowańcy Akademii z rozmaitych ziem polskich, Czech, Morawy i t. d.

Święto rolnicze.

Lwów. Wczoraj odbyło się tu Walne zgromadzenie krakowskiego Towarzystwa dla popierania polskiej nauki rolnictwa. Na zgromadzenie to przybyli reprezentant krakowskiego Towarzystwa rolniczego prof. Nowak, reprezentaci galic. Tow. gospodarczego, Bratniej pomocy słuchaczy Akademii rolniczej w Dublanach, centralnego Towarzystwa rolniczego w Warszawie i Towarzystwa Kółek rolniczych w W. Księstwie Poznańskiem.

Samobójstwo.

Budapeszt. Były poseł do Sejmu Grakulicz odebrał sobie życie. Przyczyny nieznane.

Niemcy i Francya.

Paryż. „Figaro“ zamieszcza rozmowę z kanclerzem Bulowem, który oświadczył, że między Francyą a Niemcami istotnie nastąpił początek „detente“. Po kilku latach tego „detente“ będzie może „entente“ możliwem, do czego jednak trzeba cierpliwości.

Zatonięcie parowca „Columbia“.

San Francisco. Ostatnie wiadomości o zatonięciu parowca „Columbia“ wskutek zderzenia z parowcem „San Pedro“ donoszą, że **zatonęło 150 osób**, a 80 wyratowano. Jeden z wyratowanych podróżnych podaje, że **zginęły wszystkie kobiety**, jakie znajdowały się na pokładzie.

Z Rady państwa.

Wiedeń. Poseł Starck (niezawisły socyalista) zgłasza wniosek, domagający się cofnięcia wszystkich wydaleń politycznych z Austryi i amnestyi dla wszystkich zasądzonych lub uwięzionych za przestępstwa polityczne lub zbrodnie przeciw obyczajności. Wniosek ten nie otrzymał dostatecznej liczby podpisów.

Ministrowie Klein, Marchet i Forzt odpowiadają na szereg interpelacyj. Min. Klein w odpowiedzi na interpelacyę Offnera oświadcza, że spodziewa się, że już w jesieni będzie mógł przedłożyć projekt zmiany ustawy w tym kierunku, aby i kobiety mogły spełniać funkcye opiekunek małoletnich. Na interpelacyę Małachowskiego odpowiada minister sprawiedliwości, że projekt nowej ustawy karnej nie jest jeszcze ostatecznie zbadany i jeszcze zajdą kilkakrotne zmiany. Na interpelacyę co do ankiety, zwołanej do Wiednia w sprawie zmiany ustawy karnej, oświadcza dr Klein, że w ankiecie nie brali udziału przedstawiciele stronnictw i zawodów, lecz ludzie nauki, którzy tą sprawą oddawna się zajmują. W razie potrzeby zostaną powołane pewne grupy zawodowe (adwokaci). Na interpelacyę pos. Dietzinsa w sprawie utworzenia sądu obwodowego w Jarosławiu, odpowiada dr Klein, że niestety nie może dziś złożyć obowiązującego oświadczenia, kiedy projektowany sąd będzie utworzony i aktywowany, ale spodziewa się, że będzie to mógł oświadczyć w niedługim czasie.

Wiedeń. W Izbie posłów minister handlu Forzt odpowiadając na interpelacyę Małachowskiego w sprawie przybocznej Rady rękodzielniczej oświadczył, że przedłożył już Radom krajowym projekt do zaopiniowania i spodziewa się, że jeszcze w bieżącym roku Rada ta wejdzie w życie. Na interpelacyę w sprawie budowy kanału Dunaj-Odra zawiadomił, że prowadzone są intenzywne studya co do budowy tego kanału. Minister musi jednakże otwarcie przyznać, że dzisiaj nie jest jeszcze w możności powiedzieć, kiedy te studya zostaną ukończone, może tylko zapewnić, że rząd wszystko zrobi, aby w tej sprawie sprowadzić jasność w jednym lub drugim kierunku.

Uchwalenie prowizoryum budżetowego.

Wiedeń. Po zamknięciu dyskusyi nad prowizoryum budżetowem wybrano mowców jeneralnych, posła Morseya *pro*, posła Schuhmeiera *contra*.

Pos. Schuhmeier oświadcza, że socyalni demokraci nie będą głosowali za prowizoryum, ponieważ nie mają zaufania do obietnic, zawartych w mowie tronowej i w programie prezydenta gabinetu. Następnie polemizuje z wywodami kilku poprzednich mowców i zwraca się przeciw zarzutom stronnictw mieszczańskich podnoszonych przeciw socyalnej-demokracyi. W końcu zajmuje się wnioskiem jubileuszowym dra Luegera, przyczem podnosi, że 4 miliony procentu, jakie dawać będzie kwota 100 milionów koron, nie wystarczą na cel ubezpieczenia robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Socyaliści nie pozwolą, aby rozwiązanie tej sprawy przez wniosek dra Luegera zostało wypaczone.

Pos. Morsey polemizuje z pos. Schuhmaierem, odpiera stanowczo podniesione przeciw drowi Luegerowi ataki, poczem w ostrej polemice zarzuca socyalistom terroryzm.

Po sprostowaniach faktycznych przystąpiono do dyskusyi szczegółowej, przyczem prezydent zawiadomił, że wszyscy zapisani do głosu skreślili się, poczem **prowizoryum budżetowe przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu.**

Podczas faktycznego sprostowania pos. Erlera przyszło do burzliwego zajścia między czeskimi agraryuszami a czeskimi katolikami. — Wrzawa wkrótce przybrała takie rozmiary, że prezydent daremnie usiłował przywrócić spokój i dopiero za interwencyą kilku posłów uciszyło się. Prezydent oświadcza, że pos. Myślivec jest gotów cofnąć obrazę wobec pos. Praszka, którego nazwał szpiclem. Pos. Myslivec prosi Izbę o przebaczenie.

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia znajduje się jako pierwszy punkt definitywny wybór prezydyum.

Zaburzenia w Korei.

Londyn. Do „Daily Mail“ telegrafują z Soeul: Wczoraj po południu ponowiły się **uliczne walki**. Żołnierze zabili wiele osób. **Żołnierze koreańscy buntują się.** Cały pułk koreański, powołany do stłumienia niepokojów, musieli Japończycy **rozbroić**. W mieście znajduje się za mało japońskiego wojska, podczas kiedy z drugiej strony **masy coraz energiczniej przeciw Japończykom występują.** W Tokio uważają, że nadszedł już czas, aby bez względu na opór, zmienić konstytucyę koreańską i zapewnić Japonii skuteczną kontrolę.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi z Soeul: Ponieważ wszystkie dotychczasowe wydarzenia wykluczają formalną abdykacyę, **nowy cesarz porucza nominalnie następcy tronu prowadzenie interesów państwa.** Uważają to jednak za równoznaczne z **abdykacyą nowego cesarza**, który jest zupełnie nieudolny i prawie chory na umyśle.

HANDEL I RESTAURACYA
ST. MIĘTUSA
Kraków, ul. Szpitalna 19.
poleca objady z 4 dań
po Koron **1.40**
Dnia 22-go lipca 1907 roku.

Rosół z łazankami.
Zupa krupnik.

Mięso z ćwikłą.
Omlet z groszkiem.

Cielęca z nerką.
Kotlet wieprzowy.
Wołowa na dziko.

Knedle z moreli.

Lokal otwarty do godz. 2 w nocy.
Gabinety do dyspozycyi.



ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. 660

NAKŁADEM
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
ulica św. Jana 6 (Hotel Saski)
wyszło ósme znacznie powiększone wydanie dziełka pod tytułem:

NOWENNA
najskuteczniejsza do Matki Boskiej Nieustaj. Pomocy
przez
O. Saint Omer'a, Redemptorystę.
Z francuskiego przełożył **O. Bernard Łubieński**, tegoż zgromadzenia.

Str. 248 w 32-ce kartonowane 50 hal. Toż samo dziełko z obwódkami niebieskiemi na każdej stronicy, z obrazkiem bardzo pięknym, **kolorowanym** Najśw. Panna Nieust. Pomocy w oprawie bardzo ozdobnej płóciennej ze złoceniami, (różne kolory) brzegi złocone **K. 1** 34-a

Na porto jednego egz. należy załączyć 10 hal.; jeżeli posyłka ma być rekomendowana o 25 halerzy więcej.

Najnowszy katalog nakładowy przesyła się każdemu bezpłatnie i franco.

PIERWSZA GALICYJSKA
FABRYKA PŁÓCIEN NIEPRZEMAKALNYCH
JAN BIENIEK i SPÓŁKA 733
w Krakowie, ulica Floryańska l. 43.
poleca wyroby swej fabryki a mianowicie:
Gotowe płachty wozowe, markizy, chodniki, nieprzemakalne namioty, celty, pawilony ogrodowe i t. p.

MEBLE
od najskromniejszych do najwykwintniejszych po cenach niskich
poleca
KAJETAN DUDZIAK
Kraków,
Floryańska 36, I p.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Panny sklepowej rutynowanej potrzebuję do handlu mąki i innych towarów spożywczych. Płaca według zdolności i porozumienia się. — Oferty z załączeniem odpisów świadectw żądane. Zygmunt Popper w Bochni. 759

Józef Bernadzikiewicz
malarz pokojowy i lakierniczy
Kraków, ulica Bracka l. 5
przyjmie 762
chłopca do praktyki.

Kupię
półkryty powóz
używany w dobrym stanie. Zgłoszenia: Kraków, S. H. poste-restante.

Zakład kupna i sprzedaży
Bronisławy Nowakowej
w Krakowie ul. św Krzyża l. 10,
poleca:
meble, garderobę, obrazy, porcelany itp. Powyższe przedmioty przyjmuje się także w komis.

Steckenpferd
BAY-RUM
z fabryki Bergmanna & Co., Drezno i Tetschen nad Łabą
zapobiega znakomicie tworzeniu się łupieżu, jakoteż przedwczesnej siwiźnie i wypadaniu włosów, wzmacnia cebulki włosowe i jest nadzwyczajnym, wzmacniającym środkiem do nacierania przeciw bólom reumatycznym i t. d. 210
Na składzie — w cenie K. 2 i K. 4 za flaszkę — we wszystkich aptekach, drogueryach, perfumeryach, fryzyerniach i składach mydła.

SINGERA
maszyny do szycia do różnych celów,
a zatem nietylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można.

Przy zakupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach.
Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

SINGER Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia
Kraków, Szpitalna 40, Filia: **Kaźmierz, Wolnica 11.**

Uwaga! Wszelkie maszyny, sprzedawane pod nazwą „Singera“ w innych składach, są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Niedorównują one atoli, ani pod względem konstrukcyi, ani działalności jak nie mniej trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do użytku domowego.

½ kg CUKRÓW
w ozdobn. pudełku K 2·40
wyrób własny poleca
ADAM PIASECKI
Kraków, ul. Długa 16.
ul. Floryańska 2, Hotel Drezdeński. 680

Story
patyczkowe, **żaluzye** deszczułkowe, **rolety** płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca **fabryka rolet i żaluzyj** pod firmą 575
WŁADYSŁAW PĘDZIWIATR
Kraków, Zwierzyniecka 8.
Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotnie. **Cenniki na żądanie gratis i franko.**

FRANZENSBAD
Dr. Steinsberg
Zakład i pensyonat leczniczy (Willa Dra Steinsberga) z komfortem urządzony i wspaniale położony.
Na żądanie prospekty.

Płyty
Płyny
Przybory
Przyrządy
Papiery

Fotograficzne

krajowe i zagraniczne najsłynniejszych firm: „Fos“ (Warszawa), Kodak, Goerz, Lumière, Jougla etc. Po najtańszych cenach. W największym wyborze. Cennik gratis

Warszawski Skład
przyborów fotograficznych
Szewska L. 2.
697

Wspierajmy przemysł krajowy!!
Jan Michalik
Krajowa Fabryka Czekolady tabliczkowej i Kakao
w Krakowie, ul. Floryańska L. 45.
436

Hotel Polski
w Krakowie ul. Floryańska 42
(obok Bramy Floryańskiej)
poleca pokoje dla przejezdnych ze światłem, usługą i opałem od 2 K. 40 h. i wyżej. 216

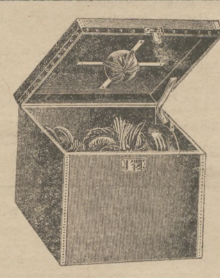
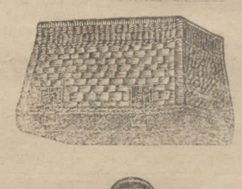


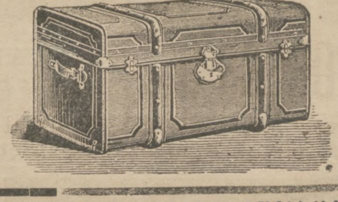
ZAKŁAD WYROBOW
RYMARSKICH I SIODLARSKICH
w KRAKOWIE
ulica Szpitalna 32, Filia: **ulica Floryańska l. 6.**

wielki wyrób portmonetek, portfeli, torebek i pasków damskich, pledy, paski do rzeczy, torby ręczne z przyborami i bez, wszelkie przybory do podróży jakoto kufry trzcinowe, płócienne i skórzane, kuferki ręczne od najlepszych gatunków do najtańszych, worki dla turystów, pudełka na kapelusze i t. p.

Zawsze na składzie wszelka uprząż na konie, siodła, baty i t. p. Towary w najlepszym gatunku. Ceny możliwie niskie. Przyjmuje się również wszelkie reperacye.






Peleryny zakopiańskie i tyrolskie
od deszczu i zwykłe
damskie i męskie **po złr. 6·50** oraz na składzie po zniżonych cenach:
Guńki zakopiańskie, damskie i dziecinne,
Serdaczki, kożuszki damskie, męskie i dziecinne,
Sabałówki, oryginalne zakopiańskie,
Żuawki, Ułanki, Kryniczanki,
Węgierki, Sukmanki Kościuszkowskie,
Karazye, czapki i paski krakowskie, wszystko wyrobu własnego
poleca
W. SZNAJDROWICZ
w Krakowie, Rynek, Linia A-B l. 45
nad apteką pod „Białym Orłem“
Medal srebrny na wystawie w Łańcucie w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Przemyślu w r. 1904. Medal bronzowy na wystawie w Dembicy w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Zakopanem w r. 1905. Medal złoty i srebrny na wystawie w Tarnowie w r. 1905. 283
Filia w Krynicy pod „Białą Różą“.



Zjednoczone austryackie akcyjne towarzystwa żeglugi parowej
„Austro-Americana“.
Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny oraz zastępstwo austryackiego Tow. „LLOYDU“
GOLDLUST i SKA, Kraków, ul. Lubicz 7.
Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi
do Ameryki, Kanady itd.
Trzymajmy się zasady: **„swój do swego“**. Kto więc chce jechać, niech się uda tylko do firmy krajowej: Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych **Goldlust i Ska, Kraków, ul. Lubicz 7**, naprzeciw dworca kolejowego; Lwów, ul. Na Błonie 2, Czerniowce, Brody, Nadbrzezie, Podwołoczyska, Szczakowa oraz wszystkie prowincyonalne ajencye. Jedyne towarzystwo żeglugi upoważnione reskryptem ministeryalnym z d. 30 kwietnia 1904 do L. 21903 do ustanawiania Ajentów i Reprezentantów we wszystkich miejscowościach Austryi. 691

Wydawca: Lucyan Szczepański. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie